№ 12. Wilno, dnia 12 kwietnia 1925 r. Rok I

GWIAZDKA



TYGODNIK DLA DZIECI I MŁODZIEŻY.

Zmartwychwstanie.

W noc Wielką uderzają co roku dzwony głosząc światu całemu wielkie święto roczne: Zmartwychwstanie umęczonego przez złość ludzką Syna Bożego. Bóg Miłości Jezus Chrystus, po przebyciu strasznych mąk i cierpień zmarł za nas. — A w tę Wielkę noc Zmartwychwstał, Ożył i przebywał znowu wśród ludzi. Ucząc ich jak należy żyć uczciwie i sprawiedliwie, miłując się wzajemnie. Idźmyż w Jego ślady, pełnijmy przykazania które nam zostawił. W ten wielki dzień Zmartwychwstania Pańskiego, niech wszystkie dzieci starają się by ich młode duszyczki zwróciły się do prawdy i dobra. Niech dobrocią swą i serdecznością rozweselają i pocieszają rodziców i przełożonych, a miłując się wzajemnie i wspomagając jedni drugich, niech będą jako kwiaty wiosenne: ozdobą swej ziemi.

M. GAWALEWICZ

Śpiewak Matki Boskiej.

Kiedy Pan Jezus chodził po świecie i prawdy uczył ludzi w Nazarecie i swą naukę Zbawicielską głosił, skowronek Matce stęsknionej do Syna codziennie wieści do chaty przynosił, by spokój miała Jej dusza matczyna.

Kiedy samotna płakała w swym domku, on Ją piosenką pocieszał w ogródku i przed Chrystusa do domu powrotem co tchu przylatał, by oznajmić o tem, że nauczania dziś skończona praca, i ćwierkał:

— Pani łzy otrzyj, Syn wraca!

A na Golgocie, gdy świat struchlał cały, że Bóg na krzyżu kona umęczony, do świętej skroni wzniósł się ptaszek mały, by odjąć kolec z cierniowej korony i chociaż tyle ulżyć Pańskiej męce, aby krwi kroplę mniej Chrystus uronił.

Wzleciał nad krzyżem i krążył w błękicie i smutną piosenkę nad Golgotą dzwonił, że Bóg za ludzkość oddał swoje życie...

Płakało ptaszę nad Chrystusa głową, że dźwigać musi koronę cierniową i że za prawdy triumf — ludzkie dłonie kolcami uwieńczyły skronie.

*
* *

Bogarodzica, maluczkich Patronka, wzięła do nieba świadka swojej troski.

U stóp Jej tronu miejsce dla skowronka i jest śpiewakiem odtąd Matki Boskiej.

Ona swego wiernego pieśniarza trzyma w opiece i łaską obdarza, a kto ptaszynie Jej krzywdę wyrządzi, tego Bóg karze i surowo sądzi.

Sama Przeczysta jego gniazda strzeże i od napaści własną chroni dłonią, pod swój błękitny płaszcz skowronka bierze, pod płaszcz gwiazdami świecący jasnemi i gniazdko jego nakrywa przy ziemi—a wroga, co Jej ptaszynę zaczepia, razi światłością i blaskiem oślepia.

Przy tronie Panny co wieczór i rano na „Anioł Pański“ ptaszę pieśni śpiewa, a chociaż dzwony ziemskie bić przestaną, on w swoją piosnkę całą duszę wlewa

i w tym śpiewanym tak tonie zachwycie, jak gdyby pieśnią tylko byłą życie.

A Matka Boska z zadumą na twarzy słucha śpiewaka swojego i marzy...

* * *

Śpiewaj, ptaszyno, śpiewaj Jej o ziemi, którą do pracy budzisz tony swemi, i o oraczach, co w tę rolę czarną, w znoju i trudzie zasiewają ziarno, serdecznym głosem nucą pieśń poranną:

— Błogosławionaś, Marjo Panno!...

EMILJA WĘSŁAWSKA.

Ukarane niedbalstwo.

(Dokończenie).

SCENA II.

Wszyscy i p. Wolski.

p. Wolski. (kłaniając się wszystkim). Najmocniej przepraszam państwa za spóźnienie się Zosi. Za chwilę tu będzie, poszła tylko przebrać się. Prosi by państwo tymczasem zaczęli przedstawienie.

p. Krzewska. Właśnie już to zrobiliśmy.

Jaś. A dobrze że jest wujcio i posłyszy jak będę mówił.

p. Wolski. Doskonale mój zuchu, mocno bym żałował, gdybym przyszedł za późno. (Siada, Jaś stoi przy nim).

p. Helena. Jasiu twoja kolej.

Jaś (wychodzi na środek sceny kłania się i mówi:)

— *Chory kotek wiersz Stanisława Jachowicza.*

Pan kotek był chory i leżał w łóżeczku,
I przyszedł kot doktór:—Jak się masz, koteczku?
— Źle bardzo — i łapkę wyciągnął do niego.
Wziął za puls poważnie pan doktór chorego
I mówi z namysłem: — Zanadto się jadło,
Co gorsza, nie myszki, lecz szynkę i sadło;
Źle bardzo... gorączka! źle bardzo, koteczku!
Oj, długo ty, długo poleżysz w łóżeczku,
I nic jeść nie będziesz: kleiczek i basta,
Broń Boże, kiełbaski, słoninki lub ciasta!
— A myszki nie można?—zapytał koteczek —
Lub z ptaszka małego choć parę udeczek?
— Broń, Boże! pijawki i dieta ścisła!
Od tego pomyślność w leczeniu zawisła.
I leżał koteczek: kiełbaski i kiszki
Nie tknięte; zdaleka pachniały mu myszki!

p. Mirska. Prześlicznie Jasieńku, bardzo ładnie powiedziałeś.

SCENA III

Wszyscy i Zosia, ubrana jasno, bardzo pretensjonalnie, we włosach duża zielona kokarda, paciorki na szyi.—Kłania się bardzo uprzejmie publiczności.

Pani Krzewska do p. Heleny. Mój Boże, co też ona ze siebie za cudaka zrobiła, tak mi przykro.

Władzio do Józia. Ależ ona wygląda jak sikorka bogatka, taka pstrokata.

p. Mirska. Witajże nam p. Zosieńku kochana, czekamy niecierpliwie na piękną deklamację.

Zosia (zakłopotana) Bardzo państwa przepraszam, przykro mi wielce, ale byłam dziś u chorej kuzynki i nie mogłam odpowiednio przygotować się.

p. Krzewska. A tak...

p. Helena. Jakaż to szkoda

p. Mirska. A jak p. Zosia nowego wiersza nam nie powie, to prosimy coś z dawniejszych rzeczy.—Panno Zosiu.

Zosia (z radością). Z dawniejszych, o z całą chęcią

p. Mirska. Moja droga p. Zosiu, może „Tam na błoniu". Bardzo to lubię.

Zosia. Doskonale. (Wychodzi na środek sceny kłania się i mówi):

— Tam na błoniu błyszczy kwiecie,
Stoi ułan na pikiecie.
A dziewczyna, a dziewczyna, (zacina się i milknie).

p. Krzewska. Zosiu, co ci się stało, tak niedawno mówiłaś ten wiersz:

Zosia (coraz bardziej zmieszana, mówi prędko)

Tam na błoniu błyszczy kwiecie
Stoi ułan na pikiecie,
A dziewczyna . . . .
A dziewczyna . . . jak truskawka.

(Młodzież wybucha śmiechem. Zosia z płaczem wybiega).

Zasłona spada.

PISANKI.

Już od rana krętu-więtu,
Pełno krzyku i zamętu,
Huczy ogień, wre robota,
Boć to Wielka dziś Sobota.

Pachnie szynką i babami,
Stoją tace z mazurkami,
A przy oknie na stoliku
Na miseczkach farb bez liku.

Jajek sterta, wosku rynka.
Zosia, Janek i Balbinka
Przy stoliku w czoła pocie
Chcą pisanek zrobić krocie . . .

A na szafie kot ciekawie
Zerka okiem ku zabawie,
Coś tam robią! to pokusa!
Nagle z szafy daje susa.



Brzdęknął prosto w środek stoła,
„Janku! ratuj"! Zosia woła,
Pryska farba na wsze strony,
Stół zalany—poplamiony.

Na podłodze z woskiem rynka,
Nos zielony ma Balbinka,
W plamach buzie i ubranka,
A kot cały jak pisanka.

Ucho żółte, brzuch czerwony,
Grzbiet centkami poznaczony,
Każda łapa innej maści . . .
Janek krzyknie „Psotnik z Waści!"

A kot daje susy hyże
I na szafie łapki liże,
Mrucząc kontent pod wąsami:
„Posprzątajcie sobie sami".

A. Bochenkowa.

WANDA NIEDZIAŁKOWSKA-DOBACZEWSKA.

Zaczarowany Kraj.

(Ciąg dalszy).

— Nikt nie powiedział, sami wymyśliliśmy.

— Tak? A skąd wiecie, że na początku naszego świata jest naprawdę Dziadowska chata.

— I to także wymyśliliśmy.

Bajkowy królewicz pokręcił głową.

— No proszę, tacyście sprytni! Eee, musieliście słyszeć, jakem o tych rzeczach rozmawiał z moimi towarzyszami. Przecie to było o trzy kroki od was.

— A gdzie są ci twoi towarzysze?

— Jakto gdzie? Na świecie Bajki ma się rozumieć. Ja sam jeden tylko przeniosłem się do was i za chwilę powracam.

— Królewiczu, mój kochany! zabierz nas ze sobą! chcemy *naprawdę* pojechać do Dziadulka chaty, zawołała Hania.

Królewicz zastanowił się przez chwilę.—No, dobrze, ale pamiętajcie słuchać mię we wszystkiem, żebyście mi kłopotu nie narobili. — Dzieci zerwały się żwawo z kanapki.—„Czy mamy pójść włożyć nasze paltociki?"

— Po co? w Bajce jest zawsze ciepło. Siadajcie, pojazd gotów".

— W tem pojedziemy? zapytała Hania, wskazując rączką na świecącą kulę, która z błękitnej stała się tymczasem czerwoną, a potem zieloną.

— Tak. To mój pojazd. A wiecie co to jest? To Bańka Mydlana. Złapałem ją tego lata dzieciom, co puszczały bańki i mam doskonałą karetę. No, dosyć gawędy! Jazda!

Dzieci, nie namyślając się dłużej, wskoczyły do środka Bańki. Królewicz usiadł za niemi i zawołał: „Wio bure na górę!" Bańka mydlana zakołysała się lekko, ale nie czuć było żadnego wstrząśnienia, ani słychać było żadnego szmeru.

Po pewnym czasie Królewicz otworzył drzwiczki. Dzieci wyskoczyły i stanęły zdumione. Stały na ślicznym złocistym piasku, nad brzegiem dalekiego, sinego morza. Drugiego brzegu nie było ani śladu, po morzu chodziły fale grzywiasto-pieniste, piasek nadbrzeżny usiany był różnokolorowemi muszelkami, a z fal sterczały czerwone gałęzie korali.

Tadzik i Hania zaczęli zbierać muszelki pełnemi garściami, ale Królewicz zawołał: „Dajcie spokój! szkoda czasu, czekają was ciekawsze rzeczy! Patrzcie, oto jest „Karmelt".



Spojrzały dzieci. U brzegu stał okręcik cały złoty z purpurowemi żaglami. Dziób miał wysoko podniesiony i ładnie zagięty, z wyrzeźbioną smoczą głową na końcu. Z tyłu okrętu rozpięto biały jedwabny namiocik, a na samym tyle powiewała dziwaczna chorągiew, jakby z kawałka tęczy zrobiona. Nad tem wszystkiem świeciło bardzo szafirowe niebo i słońce iskrzyło się i grzało daleko mocniej niż na zwyczajnym świecie.

— Oj! zaciepło mi w tej flanelowej sukience, pisnęła Hania.

Królewicz spojrzał „I za ciepło i za brzydko“ zadecydował. Na codzień, w dziecinnym pokoju doskonałe, ale w Królestwie Bajki ani rusz! zaradzimy temu“: Królewicz wziął złotę trąbkę, którą miał zawieszoną na szyi i zatrąbił na cztery strony świata. Wnet przyleciał tłum cały chochlików i otoczył naszą trójkę, stojącą przy okręcie.

— Goście z ziemi! Goście z ziemi! szeptały między sobą chochliki. Jakie ładne, jakie miłe! Będziemy się z nimi bawić! Oj, jak to dobrze!

— Cicho, gromada! zawołał Królewicz. Uważać! Mali Goście potrzebują ładnych sukienek! lećcie i żeby mi wszystko w mig było! Rozpierzchły się chochliki; kwad-

rans nie upłynął, a już były z powrotem, obładowane rozmaitemi ślicznościami. Wszystko się znalazło, co tylko było potrzebne. Hania włożyła sukienkę, uszytą z motylich skrzydełek, pończoszki z bieluchnej pajęczyny, pantofelki Matki Boskiej obuły jej nóżki, nawet skrzydełka ważki, przeźroczyste, mieniące się dostała do ramion. Tadzik dostał, zamiast ubranka, pancerzyk złocisto-zielonego chrząszczyka, w którym bardzo buńczucznie wyglądał. Dzieci przejrzały się w przeźroczystej wodzie morskiej, jak w źwierciadle i były zachwycone. Potem wszyscy wsiedli na okręt „Karmelt". Załoga złożona całkowicie z Krasnoludków, rozwinęła żagle i odbiła szczęśliwie od brzegu.

Płyną, płyną, stado mew srebrzystych nad okrętem leci; dookoła, na falach, delfiny łby wychylają i tańczą sobie ślicznie. Rozbawione dzieci siedzą na pokładzie na złotych ławeczkach, patrzą i rozmawiają sobie z Krasnoludkami, z delfinami, z mewami. Bo na świecie Bajki wszystko zrozumiałym językiem mówi.

Królewicz, jak uprzejmy gospodarz, pokazuje, tłómaczy.

Oto nad fale wychylił się łeb zielony w djamentowej koronie. Łeb olbrzymiego węża. „Patrzcie, Dzieci: Wąż Morski. Ukłońcie mu się bardzo grzecznie, bo to najstarsza i najmędrsza istota w królestwie Bajki. Wąż Morski odkłonił się bardzo uprzejmie. „Miło mi poznać, lubię Dzieci, a szczególniej takie, co się interesują nami. A dokąd to Pan Bóg prowadzi?". — „A do Dziadulka chaty".—„Eee, kochani moi, zmyliliście drogę. Cóżeś ty się, królewiczu nasz miłościwy tak zagapił? Weźcie się bardziej na lewo!".—„A tędy przejechać nie można?". — „Ostatecznie można, ale musielibyście wymijać Smocze Wyspy, a to nie jest bezpieczne. Radziłbym"... „Ech, co tam! przerwał jeden z młodszych krasnoludków, co nam smoki zrobią, proszę Królewicza! Przelecimy im przed nosem, jak wicher. „Jak myślicie, Dzieci?" zwrócił się Królewicz do swych gości. „Myślę, że lepiej nie jechać tamtędy", powiedział ostrożny Tadzik. Ale Hania zaczęła skakać i klaskać w rączki. „Jedźmy koło smoków"!

c. d. n.